№ 202. Warszawa. Sroda 24 Lipca / 5 Sierpnia

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 6 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

okolicach. To podwójne St. James, rozwięzuje zawania i wyjaśnia ostatecza odwołała pogłoskę popełnie pewną,—względem le nie można nie widzićności swojéj polityki. spoości w zawarciu traktatu

Jutro Przemienienie Pańskie. Wschód słońca o g. 4 m. 29.—Zach. o g. 7 m. 41.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w poł. cie. 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

Najradośniejszy dzień Imienin Najjaśniejszej Cesarzowej Marji Alexandrówny, obchodzony był tu onegdaj z jak najwieksza uroczystością. W godzinach rannych, w świątyniach tutejszych różnych wyznań, odbyły się solenne nabożeństwa z błaganiem Najwyższego o zlewanie łask wszelkich na całą Najjaśniejszą Familję. O godzinie 10 i pół z rana, JO. Jenerał-Adjutant Xiążę Gorczakow, Namiestnik Królestwa, przyjmował na pokojach zamkowych powinszowania od urzędników władz wszelkich tak wojskowych jako i cywilnych, poczem udał się z tymiż do kościoła katedralnego św. Trójcy, gdzie odprawioną została Liturgja św., zakończona dziękczynnemi modłami, w czasie których zagrzmiały działa cytadelli Alexandrowskiéj. O godzinie 4éj po południu dany był u Jego Xiążęcéj Mości, Namiestnika Krolestwa w b. zamku królewskim obiad, na który znakomitsze osoby zaproszone zostały.—Wieczorem dano widowisko bezpłatne w teatrze wielkim, a miasto całe było rzęsiście oświetlone. (*Gaz. Rząd.*)

Z Petersburga, d. 12 (24 Lipca).

NAJJASNIEJSZY CESARZ raczył na dniu 12 Marca r. b. ratyfikować Najwyżéj Konwencję podpisaną w Berlinie przez jenerał-majora inżenierji Kerbedża i pełnomocnika Najjaśniejszego Króla Pruskiego, w przedmiocie połączenia drogi żelaznéj St.-Petersburgsko-Warszawskiéj z Królewiecką. Ratyfikacja ta wymienioną została z rządem pruskim 20 Kwietnia (2 Maja).

KONWENCJA.

W Imię Boga Wszechmogącego.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszechrossji i Najjaśniejszy Król Pruski, powodowani życzeniem połączenia drogi żelaznéj Berlińsko-Królewieckiéj z budującą się drogą żelazną między St.-Petersburgiem i Warszawą, mianowali, dla rozwiązania, za zobopólną zgodą, wszystkich kwestji, z tym przedmiotem styczność mających, swymi pełnomocnikami:

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszechrossji, Swego jenerał-majora z korpusu inżenjerów Stanisława Kerbedża, a Najjaśniejszy Król Pruski, swego tajnego radcę starszego rejencji, barona Augusta-Ludwika von der Reck, swego radcę tajnego skarbu, Fryderyka-Wilhelma-Alexandra Scheele i swego rzeczywistego radcę legacji, Juljusza-Alexandra-Alojzego Saint-Pierre, którzy po naradzie wspólnéj, z zastrzeżeniem ostatecznego zatwierdzenia, postanowili co następuje:

Artykuł 1. Rząd Rossyjski zobowiązuje się zbudować na swém terrytorjum gałęź od drogi żelaznéj St.-Petersburgsko-Warszawskiéj przez Kowno do granicy Pruskiéj ku Eydkunen. Rrząd Pruski ze swéj strony zobowiązuje się wybudować na swém terrytorjum drogę żelazną, mającą stanowić dalszy ciąg pomienionéj linji Rossyjskiéj i iść od granicy Rossyjskiéj koło Eydkunen do Królewca, gdzie połączy się z drogą żelazną Berlińsko-Królewiecką.

Art. 2. Punkt, w którym stykać się mają obie gałęzie dróg żelaznych, Rossyjska i Pruska, koło Eydkunen, oraz połączenie tychże gałęzi tak w planie jak i w profilu, oznaczone zostaną przez oba rządy za pomocą projektów ułożonych przez inżenjerów obu państw, po wzajemném tychże inżenjerów porozumieniu się. Wszelkie inne rozporządzenia, dotyczące nakreślenia drogi i miejsc, w których mają być urządzone w granicach każdego państwa stacje, pozostawiają się uznaniu i decyzji każdéj z wysokich układających się stron.

Art. 3. Drogi żelazne i ich akcessorja, niemniéj środki przewozu, urządzone zostaną z obu stron w ten sposób, iżby zabezpieczony był na tych drogach ruch za pomocą lokomotyw.

Art. 4. Szerokość kolei między brzegami wewnętrznemi relsów ma wynosić: w Rossji pięć stóp angielskich, a w Prussach cztery stopy, ośm i pół cali również angielskich.

Art. 5. Nabywanie ziemi, nasypki ziemne i budowy sztuczne zrobione zostaną na kolej podwójną; urządzenie atoli drugiego szeregu relsów wówczas dopiero nastąpi, kiedy rząd respective uzna tego potrzebę.

Art. 6. Roboty około urządzenia drogi mają być ile możności wykonywane w ten sposób, iżby ukończenie takowéj i ruch na niéj nastąpiły na obu gałęziach jednocześnie. Rząd atoli Pruski nie zobowiązuje się do ukończenia swéj gałęzi z Królewca do Eydkunen przed ukończeniem drogi z St.-Petersburga do punktu, gdzie się ma zaczynać gałęź Rossyjska do Eydkunen. W tym celu rząd rossyjski zawiadomi rząd pruski, przynajmniéj na dwa lata naprzód o terminie, w którym gałęź rossyjska i wyż wymieniona część drogi żelaznéj St.-Petersburgsko-Warszawskiéj ukończone zostaną.

Art. 7. Przejeżdżanie relsami ubocznemi z jednéj strony na drugą ma być uskuteczmianém na granicy i w tym celu administracje dróg żelaznych, tak rossyjska jak i pruska zbudują, każda ze swéj strony i na swych gruntach po jednéj stacji, w ten sposób, iżby pociągi rossyjskie wymagające kolei szerszéj rossyjskiéj, mogły zajeżdżać na stację pruską, a pociągi pruskie wymagające kolei węższéj mogły zajeżdżać na stację rossyjską.

Art. 8. Urządzenie i utrzymanie na terrytorjum rossyjskiem, pomiędzy stacją rossyjską i granicą, kolei węższéj, tudzież dozór nad nią, należeć będą do administracji rosyjskiéj, a urządzenie i utrzymanie na terrytorjum pruskiem, pomiędzy granicą i stacją pruską, kolei szerszéj, tudzież dozorowanie jéj, należeć będą do administracji pruskiéj. Za jazdę na tych dwóch częściach dróg żelaznych i za użytkowanie z nich, administracje rossyjska i pruska nie będą płacić jedna drugiéj żadnéj indemnizacji. Most na rzece Lipona, wzniesiony będzie i utrzymywany kosztem wspólnym, t. j. po równéj połowie na rachunek każdéj administracji, rossyjskiéj i pruskiéj.

Art. 9. Wysokie strony układające się, postarają się przedsięwziąść na stacjach granicznych wszystkie środki należyte, iżby wyładowywanie i przenoszenie towarów z jednych wagonów do drugich, wynikające z rozmaitéj szerokości obu kolei, mogły być uskuteczniane z jak najmniejszą stratą czasu i z jak najmniejszemi wydatkami.

Art. 10. Co do sygnałów i wszystkich szczegółów ruchu, mają być przepisane dla stacji koło Eykunen prawidła jednakowe, a to po wzajemnem porozumieniu się administracji obu dróg żelaznych, które to prawidła winny uzyskać zatwierdzenie każdéj respective z obu władz.

Art. 11. Obie administracje dróg żelaznych porozumieją się z sobą celem dogodniejszego rozkładu ruchu pociągów, takich głównie, które odbywają podróż na całéj przestrzeni drogi; rozkład takowy zatwierdzony być winien przez każdą respective z dwóch władz.

Art. 12. Obie administracje oznaczą, każda na swém terrytorjum, wysokość opłaty od passażerów i towarów i zakommunikują takową drugiéj.

Art. 13. Nie ma być robioną żadna różnica pomiędzy mieszkańcami obu państw, ani pod względem opłaty transportowéj, ani pod względem czasu expedjowania, z wyjątkiem straty czasu wynikającéj z przepisów celnych; samo przez się rozumie się, że prawidła takowe będą jednakowo stosowane do mieszkańców obu państw

---

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Zadziwili się niesłychanie i nawet trochę polękli Dzierżanowskiego dworzanie, obaczywszy jezdnych i zbrojnych wjeżdżających w dziedziniec, a jeden z nich zawołał:

— A kto tu?

— Służba królewska! — odpowiedział rotmistrz, — ale waszmość co zacz? co tu świecicie po nocy?

— Panie bracie! — rzekł na to pokornie tamten, — jesteśmy szlachta podróżni, napadnięto nas na gościńcu, zabito albo też skaleczono nam pana, anoż nie wiemy co począć?

— A co za pan?

— Jmć pan Dzierżanowski.

— A który? boć to ich dwóch. Pewnożto Michał.

— A tak.

A rotmistrz na to:

— Jużby też chyba świat się do góry nogami wywrócił, żeby kto jego napadał! Raczéj to wyście najechali na kogoś. Bardzoż go poraniono?

— Już to pono i koniec z nim będzie, bo ani głosu ze siebie jeszcze nie wydał.

— Niech go tedy obaczę, — rzekł rotmistrz i zsiadłszy z konia, zbliżył się do rannego.

Dzierżanowski już wtedy leżał wyciągnięty na ziemi, a stary Barnaba obmywał mu ciepłą wodą ranę na głowie. Zbliżył się tedy rotmistrz do niego, pochylił się nad nim, obmacał go, i rzekł do jego towarzyszy:

— Anoż to nie wiecie co jemu robić? ej! toż to po łbieby za to! Bo do szabli jesteście, zwijacie się po sejmikaach i waszych tam zjazdach jak cyji, kreskujecie się ledwie nie codzień, a kiedy rana, to już nie wiecie, co zrobić! Anoż kto umie ranę zadać, ten ją powinien umieć i zaszyć, bo tak było od wieków. Masz chłopie gorzałkę?

— Znajdzie się panie.

— Dawajże w lot.

To mówiąc, zrzucił z rąk rękawice łosiowe z karwaszami długiemi do pół łokcia, jakie cała nosiła gwardyja, i ukląkł przy rannym, a kiedy Barnaba z flaszką powrócił, nalał najpierwéj rannemu gorzałki w nos. Był to zwykły sposób trzeźwienia pod owe czasy. Jakoż natychmiast się Dzierżanowski otrzeźwił i rozwarłszy jedno oko, bo drugie było trochę przecięte i krwią zalane, zapytał przytomnych:

— Biesiekierski! a co to?

— Nic to, dobrodzieju, jegomość ranny cokolwiek.

— A gdzież ja jestem?

— Jesteś jegomość u tego chłopa, cośmy go wyratowali z pożaru.

— Jakto! — zawołał Dzierżanowski, zrywając się do połowy, — na gruncie Bierzyńskich? Bierzcież mnie prędko...

— Bądźno jegomość spokojny, — rzekł na to Barnaba, nic się tu jegomości nie stanie.

A rotmistrz dodał:

[illegible] wóch rządów nie życzył [illegible] drogi żelaznéj w swych [illegible] iéj ruchu, lecz ustąpił ta- [illegible] emu, wówczas rząd ten ma [illegible] te celem zapewnienia aku- [illegible] zéj konwencji i zachowania [illegible] u na porządek ruchu na téj [illegible]

[illegible] dki policyjne i celne, jakie [illegible] drogi, będącéj przedmiotem niniejszéj konwencji, pozostawiają się uznaniu każdego z dwóch rządów i będą o ile można przepisywane po poprzedniém wzajemném porozumieniu się. Co się zaś tyczy formalności przy rewizji i odsyłania przez komorę celną pakunków passażerskich i towarów przywożonych i wywożonych, tudzież wizowania paszportów,—oba rządy zobowiązują się wzajemnie sprzyjać drodze żelaznéj St.-Petersburgsko-Królewieckiéj na równi z każdą inną drogą żelazną przechodzącą przez granicę, tudzież rozciągać na tę drogę, w celu dania zachęty handlowi i przyczynienia się do jego wzrostu, wszystkie ulgi i uproszczenia, na jakie prawa obu państw zezwalają.

Art. 16. Przed otwarciem ruchu na obu drogach żelaznych, oba rządy porozumieją się co do zmian, jakie ta nowa droga kommunikacyjna wywoła w przesyłce pocztą korrespondencji i w zarządzie telegrafów.

Brt. 17. We wszystkich zdarzeniach, w których administracje dróg żelaznych obu państw nie zdołają porozumieć się z sobą co do rozmaitych punktów, w konwencji niniejszéj wyszczególnionych, i w ogóle co do sposobu zabezpieczenia nieustannego między obu granicami ruchu i pomyślności handlu tranzytowego, rządy przyjmą na siebie rozstrzygnienie sprawy, i po wzajemnem porozumieniu się, przepiszą środki należyte.

Art. 18. Konwencja niniejsza zostanie ratyfikowaną, i ratyfikacje wymienione w Berlinie w ciągu roku jednego, licząc od dnia podpisu lub też wcześniéj, jeżeli to być może. W dowód czego pełnomocnicy takową podpisali i przyłożyli doń swe pieczęcie. Działo się w Berlinie, 2 (14) Lutego 1857 roku. (Podp). Kerbedź. (L. S.) (podp.) Von-der Reck. (L. S.) (podp.) Scheele. (L. S.) (podp.) Saint-Pierre. (L. S.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W Imieniu Najjaśniejszego
ALEXANDRA II,
Cesarza i Samowładcy Wszech Rossji, Króla Polskiego, Wielkiego Xięcia Finlandzkiego.
&. &. &.

Rada administracyjna Królestwa.

Na przedstawienie Kommissji Rządowéj Przychodów i Skarbu, postanowiła i stanowi:

Artykuł 1. Wolność trudnienia się starozakonnym zarobkami propinacyjnemi, postanowieniem Rady Administracyjnéj z dnia 27 Kwietnia (9 Maja) 1856 roku, do dnia 18 (30) Czerwca r. b. zakreślona, przedłuża się na rok następny, to jest od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) r. b. do dnia 18 (30) Czerwca 1858 roku pod warunkami, obowiązkami i przepisami karnemi, w postanowieniach z d. 25 Maja (6 Czerwca) 1848 r. Nr 22,310 z dnia 23 Maja (4 Czerwca) 1852 r. Nr 4210 i z dnia 27 Kwietnia (9 Maja) 1856 r. Nr 11,168 wskazanemi.

Art. 2. Wykonanie niniejszego postanowienia, Rada Administracyjna Kommissji Rządowéj Przychodów i Skarbu poleca.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu Rady Administracyjnéj, dnia 4 (16) Czerwca 1857 r.

Namiestnik, Generał Adjutant (podpisano)
Xiążę Gorczakow.

P. z. o. Dyrektora Głównego Prezydującego w Kommissji Rządowéj Przychodów i Skarbu, Rzeczywisty Radca Stanu, (podp.) *Niepokojczycki.*

P. o. Sekretarza Stanu, Rzeczywisty Radca stanu, (podp.) J. *Karnicki.*

— Rada administracyjna, na posiedzeniu z d. 2 (14) Lipca r. b. zatwierdziła: prezentę udzieloną przez Biskupa djecezji Kujawsko-Kaliskiéj, xiędzu Bonawenturze *Pawlińskiemu*, kanonikowi honorowemu kollegjaty Kaliskiéj, assessorowi konsystorza jeneralnego Kaliskiego, dziekanowi i proboszczowi w Stawie, na kanonję gremjalną rzeczonéj kollegjaty, oraz prezentę udzieloną przez magistrat miasta Kalisza, z mocy służącego mu prawa kollacji, xiędzu Wawrzeńcowi *Malinowskiemu*, na prałata kustosza kollegjaty Kaliskiéj.

— Rada administracyjna, na posiedzeniu z d. 28 Czerwca (10) Lipca r. b. mianowała xiędza Stanisława *Gruczyńskiego*, kanonika honorowego Kaliskiego, proboszcza kościoła w Goszczanowie, kanonikiem kollegjaty Kaliskiéj.

— *Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzycznych, oraz ich wdów i sierot*, ma zaszczyt donieść, że dnia 7go b. m., to jest w piątek, odbędzie się w Dolinie Szwajcarskiéj na dochód towarzystwa wspomnianego, *koncert instrumentalny* przez orkiestrę p. Bilsego i pod jego dyrekcją. Komitet zapraszając niniejszem publiczność do zebrania się licznego, ma nadzieję, że tylokrotnie dowiedziona jéj dobroczynność i zamiłowanie w dobréj muzyce, hojne przyniosą wsparcie instytucji ubogiéj, w któréj istnieniu jedyna pomoc na dzisiaj, jedyna na przyszłość nadzieja wielu ojców rodzin w ich kalectwie lub starości, wielu wdów i nieletnich w ich sieroctwie. Program koncertu afisz dzienny ogłosi. Cena wejścia kop. 30 od osoby. Naddatki z wdzięcznością przyjmowane będą.

Korrespondencja Kroniki.

Równe, d. 10 (22) Lipca 1857 r.

Z upływem zeszłego miesiąca gimnazjum Rowieńskie skończyło 18ty rok życia. Ukończenie nauk w téj szkole, dla uczącéj się młodzi stanowi ważne przejście do wyższych naukowych zakładów, a mianowicie do uniwersytetu Kijowskiego, dokąd corocznie garnie się młodź ochocza chciwa dalszéj oświaty. Ileż to w przeciągu lat tych kilkunastu z gimnazjum tutejszego wyszło użytecznych członków do rozmaitych gałęzi społeczeństwa!

Zwykłym co rok obyczajem w d. 21 Czerwca, w gimnazjum tutejszem odbył się akt uroczysty zamknięcia nauk. Dawno już akt takowy obchodzono z podobną uroczystością. Przewodniczył mu nowo obrany kurator mąż wielkich zasług w gubernji, b. marszałek Ostrogskiego powiatu JW. Mikołaj Krajewski, w towarzystwie JW. marszałka tutejszego powiatu Załęskiego. Liczne zgromadzenie obywateli, rodziców uczącéj się młodzieży, wojskowych i mieszkańców miasta o godzinie 11éj z rana zapełniło salę gimnazjalną. Odśpiewany hymn nabożny otworzył tę uroczystość. Potém rozpoczęły się kolejno popisy uczniów deklamujących z pamięci celniejsze utwory poezji w rossyjskim, francuzkim i niemieckim języku i kilku odczytało własne swe prace. W ustępach między deklamacją grała orkiestra pułkowa.—Następnie jeden z nauczycieli odczytał sprawozdanie z czynności gimnazjum za rok ubiegły, które tu pokrótce streścimy. Dyrekcja gimnazjum Rowieńskiego składa się z 3ch naukowych zakładów: *gimnazjum, szkoły parafjalnéj* i *szkoły rządowéj Izraelitów*. Etat gimnazjalny składają następni urzędnicy: kurator, dyrektor, inspektor, 2ch nauczycieli religji, 7miu nauczycieli starszych, 8miu młodszych, nauczyciel rysunków i kalligrafji, dozorców nad uczniami 2ch, lekarz, sekretarz i kancelista. Przedmioty naukowe wykładane w gimnazjum: religja, rossyjski język i literatura, historja rossyjska i powszechna, geografja rossyjska i powszechna, kosmografja, arytmetyka, geometrja, fizyka, algebra, nauka prawa, języki łaciński, francuzki i niemiecki.

Uczniów w tym roku było 243, prawosławnego wyznania 43, katolickiego 196, luterańskiego 3, mahometańskiego 1. Z liczby téj, 111 mieściło się w tak nazwanych *wspólnych kwaterach*, przy gimnazjalnéj szkole; a 132 po prywatnych domach w mieście. Na skutek przedstawienia JW. ministra oświecenia, Najjaśniejszy Pan raczył dozwolić: nadal pomieszczenie dzieci we *wspólnych kwaterach* zostawić do woli rodziców ich lub opiekunów, to jest utrzymywać ich u siebie, jeśli mieszkają w mieście, lub też pomieszczać u urzędników, nauczycieli, a nawet i u prywatnych osób, mających na to pozwolenie od władzy szkolnéj. Biednych zupełnie, wolno oddawać do miejsc prywatnych bez żadnego ograniczenia, byle tylko władza szkolna miała nad nimi dozór. Przy gimnazjum jest bibljoteka pomnażana co roku wedle potrzeby i możności. Dzisiaj składa się z 5924 tomów; prócz tego jest osobna bibljoteka uczniowska licząca rossyjskich dzieł 264, francuzkich 59; gabinet fizyczny, w nim narzędzi fizycznych 114, matematycznych 28, minerałów 543.

Ze 197 uczniów pierwszych klass 6ciu, po odbytych examinach otrzymali promocją do klass wyższych 123. Z 17tu uczniów 7éj klassy odebrali atestaty z ukończenia nauk, 15tu, z tych zaś 3ch uzyskało prawo do rangi 14éj klassy.

Nagrody 1go stopnia w listach pochwalnych i xiążkach za wzorowe prowadzenie się i pilność w naukach wzięło 3ch uczniów. Nagrody 2go stopnia to jest listów pochwalnych 16tu. Srebrne medale otrzymało 2ch uczniów 7éj klassy: Alexander Zrażewski i Kazimierz Wisznicki.

Nagrody takowe wręczane były uczniom przez JW. kuratora i rodziców, przytomnych téj uroczystości. Przy końcu aktu jeden z uczniów

---

— Leżże waszeć spokojnie, jeżeli chcesz, abym cię jak potrzeba opatrzył.

Dzierżanowski spojrzał mu się w oczy i uspokoił się.

Rotmistrz tedy wziął się do opatrywania i uskutecznił to w jednym momencie. Obmył mu ranę i przekonał się, że była to rana wcale nie głęboko, tylko zadana w słabe miejsce, bo zaraz powyżéj skroni. Nie było tedy niebezpieczeństwa, jakoż zasmarował ją, zalepił a obwiązawszy głowę chustką, uderzył chorego po ramienia, mówiąc:

— Nie bój się nic, będziesz zdrów. A na drugi raz wiedz, że najpierwéj trza mózgownicę zastawiać, choćby téż była twarda i doświadczona; — a do towarzyszy dodał: — Anoż mi to dziwno, że się to jemu dostało; ma to być rębacz zawołany. I któż go tak naznaczył?

— Już to nie wiedziéć, JW. rotmistrzu, — odpowiedział Biesiekierski, bo nas napadnięto po nocy.

— Dziwna rzecz, — rzekł na to rotmistrz, że tu jeszcze tak niespokojno. Wiem téż ja dobrze, czemu wożę za sobą dragonów. Bywajcie zdrowi!

— Niechaj Pan Bóg prowadzi, — odpowiedzieli szlachta, a Wścieklica wsiadłszy na konia, ruszył daléj w swą drogę.

Jeżeli Bierzyński wyszedł tak szczęśliwie z téj awantury ponocnéj, to i mniéj szczęśliwy wróg jego nie mógł się także skarżyć na zbyteczne nieszczęście, znalazłszy zaraz tak dobre schronienie i opatrzenie. Jednakże Dzierżanowski nie chciał z niego całkowicie korzystać, obawiając się zawsze, ażeby Bierzyński o jego schronieniu się nie dowiedział i nie mścił się nad nim, czy to sądownie, czy to w sposób jakibądź inny. Jakoż dopóki miał jeszcze spirytusem wróconą przytomność, zaklinał swoich towarzyszy na wszystko, aby go zabrali i zawieźli gdzie niebądź indziéj, — a kiedy zaczęła przychodzić nieodbita po odebranéj ranie gorączka, upominał się o to jeszcze tem bardziéj i Bóg nie wie, czego nie wygadawył. Wszakże wywiezienie go, w nocy i w takim stanie, nie było wcale podobnem; jakoż chcąc nie chcąc, musiał tam przenocować i dopiero nazajutrz rano jego przyjaciele, nie powiadając wcale Barnabie, dokąd zamyślają się udać, zabrali się z całym taborem i opuścili zagrodę.

Od tego czasu minęło dwa dni i przez te dwa dni nikt o niczem nie widział. Wszyscy bowiem, którzy, czy to pośrednio, czy bezpośrednio, do téj pomocnéj sprawy przyłożyli swą rękę, nie widzieli potrzeby rozgłaszania. Bierzyński, mówiący zawsze tylko tyle, ile konieczna wymagała potrzeba, nie chciał tem zdarzeniem niepokoić swoich przyjaciół, i krewnych. Towarzysze Dzierżanowskiego sami zacierali tę sprawę, jak mogli. Stary Barnaba czy to domyślając się prawdy, czy właśnie dlatego, że jéj nie mógł odgadnąć, i sam milczał i swoim ludziom najsurowiéj nakazał milczenie. A lubo Wścieklica nie był interessowany ani za milczeniem, ani za rozgłaszaniem, był on jednak z tych ludzi, którzy z zasady nie lubią powtarzać żadnych powiatowych wydarzeń, uważając je zawsze za plotki. Tak więc o tym wypadku tylko głucha wieść się rozeszła po okolicy, która przechodząc z ust do ust, tak się wreszcie zmieniła, że nie pozostał na niéj ani cień prawdy!

Jednakże kiedy ze wszystkich, podających tę wieść pod różnemi formami z ust do ust, nikt się o prawdę rzetelną nie troszczył; było przecież w téj okolicy dwoje ludzi tak grunto-

DODATEK.

kończących nauki, miał dziękczynną odezwę do publiczności i zgromadzonéj władzy szkolnéj.— Nareszcie całą tę uroczystość zakończył hymn nabożny przy towarzyszeniu orkiestry. *J. L.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 31 Lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izba niższa na żądanie lorda Palmerston, naznaczyła na piątek rozprawy nad mocją lorda John Russell względem mianowania kommissji któraby starała się zbadać czy akt Wilhelma IVgo nakazujący składanie przysięgi w formie jaka może najbardziéj związać sumienie składającego ją, może być zastosowany do członków parlamentu. (*Indépendance Belge*).

A M E R Y K A.

Washington 15 Lipca. Według wiadomości które tu nadeszły przez Panama z Costa-Rica, prezydent Mora ogłosił udzielony przez tę rzeczpospolitę i rząd Nicaragua, panu Webster przywiléj na drogę tranzytową z Nicaragua, za unieważniony, z powodu niedopełnienia warunków ugody, albowiem zawarowana kontraktem wypłata 500,000 dol. najpóźniéj do dnia 1 czerwca, nie została w tym terminie uiszczoną. Skoro tylko nowy rząd w Nicaragua zostanie uzierdzony, oba te rządy zamierzają mianować kommissarzy którzyby ułożyli się względem przedaży i natychmiastowego otwarcia drogi łączącéj morze Atlantyckie ze Spokojnem.

Prezydent otrzymał depeszę od gubernatora Walker, datowaną z Leavensworth 16 lica, donosząca o wybuchnieniu niebezpiecznego powstania w Lawrence (Kanzas). Gubernator wysłał wojsko Stanów Zjednoczonych dla przywrócenia spokojności i wydał proklamację oświadczającą, że postanowił wszelki opór przeciw prawom terytorjalnym przemocą zwalczyć. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 30go Lipca. Morning Post w korrespondencji z Paryża wyraża się w następujący sposób:

Według wiadomości nadeszłych do Paryża o sprawach indyjskich, sądzą, że z małemi wyjątkami potrzeba będzie ostatecznie rozwiązać i rozpuścić całą krajową armję indyjską (*to disband the whole of the native army*). Zapewniają według śledztwa odbytego niedawno, że duch buntu panuje między wszystkiemi pułkami w Indjach angielskich. Bardzo być może zatem że najbliższa depesza jenerała sir Colin Campbell żądać będzie nowych oddziałów wojska z Anglji. Im prędzéj rozpoczniemy rekrutowanie tem lepiéj i powinniśmy przygotować się na najgorsze wypadki.

Brak kolei żelaznych w Indjach spowoduje potrzebę przynajmniéj 150,000 żołnierzy europejskich na niejaki czas przynajmniéj (*will oblige the necessity of something like 150,000 european troops for some time to come*). Zapewniają że te siły europejskie jakie obecnie posiadamy w Indjach, zaledwie są dostateczne do utrzymania rezydencji rządu i stacji głównych, i do bronienia zakładów broni uformowanych w skutku rozpuszczenia sypojów.

— *Morning Advertiser* mówi, że ma pod ręką prywatne pismo najwyższego prawnego urzędnika komory, to jest *attorney general*, w którem tenże wyraża swoje podziwienie, że prawo mocą którego bez specjalnego billu można było zwyciężyć trudność przedstawiającą się we wprowadzeniu barona Rothschild do Izby niższéj, nie przypomniało się nikomu dawniéj i że zamierza zwrócić na tę kwestję uwagę parlamentu.

Czytamy w *Evening Star:* Biega wieść między członkami Izby niższéj, że baron Rothschild zamierza przedstawić się w jéj łonie w piątek, i że wtedy przedstawioną zostanie Izbie propozycja zażądania od niego złożenia takiéj przysięgi jaka najmocniéj wiąże jego sumienie. (*Ind. Belge*).

A U S T R J A.

— Piszą z Tryestu 29 lipca:

Uroczyste otwarcie kolei żelaznéj z Laybach do Tryestu zostało dziś 27 dopełnione przez Jego C. Mość osobiście, przy najprzyjemniejszéj pogodzie. Dziś uroczystości wyprawione z tego powodu były bardzo świetne. Jego C. Mość wszędzie witany był pełnemi sympatji okrzykami. Toast wzniesiony przy uczcie cesarskiéj przez ministra barona von Bruck sprawił wielkie wrażenie. Wyraził on się jak następuje:

„Nie możemy pominąć téj sposobności bez objawienia najżywszych życzeń aby się spełniła wielka myśl przekopania między-morza Suez. Opozycja jednego pojedynczego państwa nie może przeszkodzić temu wielkiemu przedsięwzięciu. Żyjemy w epoce braterstwa ludów. Najszczerzéj życzymy powodzenia przedsięwzięcia pana de Lesseps! Niech wysokie zgromadzenie obecne odpowie żywym okrzykiem temu wyrażeniu życzeń Austrji.“

Koléj z Laybach do Tryestu jest ostatnią południową częścią wielkiéj południowéj kolei austrjackiéj. (*Allg. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 31 Lipca. Uwaga publiczna tak żywo zajęta interessami indyjskiemi, nie miała dziś pożywienia dla zupełnego braku nowych wiadomości w tym przedmiocie.

Wiadomo że rząd angielski w obec wielkich trudności swego położenia w Azji, koncentruje wszystkie swoje siły w głównym tym punkcie działania; w Chinach, lord Elgin którego umysł pojednawczy powszechnie jest znany, ma polecenie jak nam z dobrego źródła donoszą, zawrzéć traktat któryby odroczył na późniéj kwestje zbyt pośpiesznie podniesione przez jeneralnego konsula angielskiego w Kantonie.

W Indjach przeciwnie zamierzono najenergiczniejszém wystąpieniem przytłumić powstanie, następnie zaś bezpośrednią działalność rządu, wprowadzona w miejsce działalności towarzystwa (którego ciężkie błędy coraz widoczniéj okazują się w rozprawach parlamentarnych), przywróci na silniejszych i trwalszych podstawach powagę i urok władzy angielskiéj w tych okolicach. To podwójne postanowienie gabinetu St. James, rozwiązuje zagadkę naszego postępowania i wyjaśnia ostatecznie notę *Monitora*, która odwołała pogłoskę poprzednio uważaną za zupełnie pewną,—względem interwencji w Chinach; ale nie można nie widzieć że Anglja pomimo zręczności swojéj polityki, spotka bardzo znaczne trudności w zawarciu traktatu z Chinami i przez to straci nawet w razie powodzenia, wielką część swego uroku w Azji. Nie można także wątpić, że w spełnieniu swoich wielkich projektów reformy w Indjach, spotka niezmierne trudności i kłopoty w podwójnym względzie, administracyjnym i finansowym.

— Poczta nadeszła z Konstantynopola, jest nowym dowodem ważności kwestji Xięztw Naddunajskich. Ze wszystkich wiadomości pokazuje się że pan Thouvenel starał się w całéj téj sprawie utrzymać niezawisłość głosowania od Porty, ale że nie dotrzymali mu na téj drodze ci nawet członkowie rady, na których najwięcéj liczył i lord Stratford de Redcliffe i baron Prokesch, którzy prawie przemocą wdarli się na posiedzenia gabinetu tureckiego, i wymogli na nim postanowienie cofnięcia udzielonego Francji przyrzeczenia względem odroczenia wyborów. Ztąd bardzo słuszne oburzenie pana Thouvenel, który byłby posunął się aż do żądania dymissji, gdyby nie był zatrzymany jak wiadomo przez rząd francuzki formalnem pełnomocnictwem do wyjednania sobie sprawiedliwości za to uchybienie Turcji, która postępując w ten sposób, naraża się na utracenie wszelkich korzyści jakie jéj zapewnia traktat paryzki.

— Hrabia Walewski i pan de Persigny, znajdować się będą w Osborne jednocześnie z Cesarzem i Cesarzową. Pan de Persigny wyjechał już wczoraj wieczór do Londynu. Pobyt Cesarstwa Ichmość na wyspie Wight, przedłuży się do trzech dni, nie licząc przybycia i odjazdu. Deputacja z Rouen prosiła Cesarza aby przenocował po drodze w tém mieście, ale Cesarstwo Ichmość udadzą się wprost do Havru 4go sierpnia. Wiadomości z Anglji potwierdzają to cośmy mówili o wizycie xięcia Napoleona u królowéj Wiktorji. Paropływ *Reine Hortense* uprzedzi xięcia Napoleona w Ha vre, aby zabrać Cesarstwo Ichmość, a kiedy potém odwiezie ich z Osborne, podobno jacht królewski *Victoria* odprowadzi statek francuzki aż do naszego portu.

Pan de Morny miał dziś osobne posłuchanie u Cesarza. Dżemil-bey ambassador Porty Ottomańskiéj, powrócił z Trouville.

— Wiadomo że admirał Lyons zabawił niejaki czas w porcie Tulonu ze swoją eskadrą. Vice-admirał Tréhouart dowodzący naszą eskadrą ewolucyjną, opuścił ten port dniem przed przybyciem admirała Lyons, na którego oczekiwał tam lord Cowley, przez to zatém nasz vice-admirał nie mógł miéć udziału w honorach gościnności z jakiemi przyjęto admirała agnielskiego. Minister marynarki miał napisać do vice-admirała Tréhouart z wyrażeniem swego żalu z powodu tego niemiłego zbiegu okoliczności i jego nieobecności, tém boleśniejszéj dla

---

wnie ciekawych, którzy nawet najmniejszéj nie darowali plotce, aby jéj wszelkiemi możliwemi sposobami nie sprawdzić. A temi ludźmi był Bierzyńskiego Pawełek i Marta kowalka.

Jakoż we dwa dni już potem Pawełek się już dokładnie dowiedział, że Dzierżanowski zawieziony był do Barnaby, że go tam trzeźwiono, opatrywano i zgoła to wszystko, cośmy opowiedzieli powyżéj. A że wierny sługa z wszystkiego, co gdziebądź się dowiedział, zawsze zdawał raporty swojemu panu, więc oczewiście i o tem mu doniósł. Bierzyński przyjął tę wiadomość jeszcze daleko chmurniéj, niż wszystkie inne, które mu jego sługa przynosił, i nawet zgniewał się przytem na niego; pomimo to jednak o kilka szczegółów, dotyczących téj gościny w Barnabowéj zagrodzie, dosyć ciekawie go wypytywał. Co o tem wszystkiem rzeczywiście rozumiał, trudno się było Pawełkowi domyśléć, jak też i niczego się nie mógł naprzód domyśléć, co jego pan miał w głowie lub w sercu; zdawało mu się jednak, że ta wiadomość była panu nie miłą.

Tymczasem przez te dni parę zaczęły niejakie zmiany zachodzić we dworze pani podstolinéj. Nikt nie wiedział o niczem, ale widać było z wszystkiego, że podstolic się w jakąś dalszą podróż wybiera. Czyszczono bowiem ciągle broń i rynsztunki, sprzęgano cztery konie jakie być mogły najlepsze, urządzano do podróży pakowny karabon, kuto konie wierzchowe, ubierano je w rzędy, a przy tem powydobywano nawet niektóre starożytne sprzęty ojcowskie, jako rząd bardzo piękny turecki i pancerz nieboszczykowski, nabijany srebrem i złotem. Wielkie miał przy tem wszystkiem zajęcie Pawełek, i on też zapewne najwięcéj wiedział; ale, lubo wypytywany ciągle przez starego Barnabę, czasem rzucił jakieś słówko domyślne, nic jednak dokładnego nie wydał. W parę dni wszakże rozniosła się wieść już wcale pewna po dworze, że pan podstolic się do Warszawy wybiera, gdzie zapewne na powrót wstąpi w służbę królewską.

Wiadomość ta była dla starego włodarza niezmiernie ważną. Jak bowiem wiemy, nosił on się ciągle z tą myślą, aby choć przynajmniéj przed śmiercią swobodę dla siebie uzyskać. Udawać się o to do podstolinéj, już to była rzecz próżna; ostatnia jego nadzieja była w jéj synie, któremu tylko woli brakowało do tego. Barnaba był nawet nieledwie pewnym, lubo się nie wydawał z tem przed swoim chłopczyną, że prędzéj późniéj, przecież to na młodym panie wymoże, który niewątpliwie najlepsze miał serce i tak zawsze był skłonnym do uczynków szlachetnych. Ale gdyby wyjechał, i to jeszcze na nową służbę..... trudnoby już było wtedy i myśléć o zjiszczeniu téj upragnionéj nadziei. Barnaba tedy, rozmyślawszy to sobie statecznie, postanowił ten wyjazd uprzedzić i udać się jeszcze raz z tą prośbą do pana. Przedsięwziął sobie nawet, użyć wszystkich możliwych środków do tego celu i ważyć wszystko: była to bowiem najważniejsza sprawa jego całego życia, jego nadzieja ostatnia..... Z tem przedsięwzięciem tedy, wyrozumowanem gruntownie i ogrzanem wszystkiemi uczuciami ożywionego najpiękniejszą nadzieją serca, czekał on już tylko wieczora, kiedy i on swobodny i pan swobodny najlepiéj będą usposobieni do téj ważnéj rozmowy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

admirała Lyons, ponieważ ten ostatni we wszystkich sposobnościach okazywał się pełnym najwyższéj grzeczności dla Francji i tych którzy służą pod jéj flagą.

— Jak przewidywano powszechnie, zasada zupełnéj swobody rzezi, została wczoraj zdecydowaną na radzie stanu i decyzja ta nawet nie będzie poddaną pod rozprawy prawodawcze, tylko wprost jako dekret rządowy zostanie wprowadzoną w wykonanie.

— Utrzymywano tu, że tytuł xięcia de la Moskowa, ma spaść na głowę pana Edgara Ney, ponieważ syn xięcia d'Elchingen nie zechce zapewnie zrzec się swego imienia, do którego przywiązany jest majorat. Dowiadujemy się ze źródła któremu skłonni jesteśmy wierzyć zupełnie, że przeciwnie dekret nadający młodemu xięciu d'Elchingen tytuł xięcia de la Moskowa, jest już oddany Cesarzowi do podpisu.

— Mówią tu o aresztowaniu jakiegoś podejrzanego człowieka przybyłego z Nantes. Kilka innych aresztowań ale mniéj ważnych, miało podobno miejsce przedwczoraj. Według powszechnych pogłosek, władza sądowa ma podobno zaniechać w processie o spisku na życie Cesarza, dochodzenia obostrzającéj okoliczności *początku wykonania*.— W takim razie oskarżeni nawet najgłówniejsi, uniknęliby wrazie skazania, kary śmierci, i ulegliby tylko dożywotnim galerom. Co do obrońców, Tibaldi tylko żądał aby jego obrona powierzoną została panu Desmaret, Bartolotti zaś i Grilli poprzestali na wyznaczonych im z urzędu pp. Lacan i Desboudets.

— Cesarz udał się dziś do hotelu du Louvre odwiedzić króla Wirtembergskiego i zabrał go ztamtąd do St. Cloud.

— Listy z państwa rzymskiego podają nam niektóre interessujące szczegóły względem ostatniéj części podróży Ojca Swiętego. Punktem którego Pius IXty jak się zdawało najbardziéj się obawiał, była Ravenna, przedstawiono mu bowiem tamtejszą ludność jako bardzo niekorzystnie usposobioną. Ravenna, nazywana dawniéj miastem papieży, z powodu przywiązania jakie okazała dla kilku z pomiędzy nich, mówiono że uległa takiemu postępowi ducha niezawisłości, iż należałoby się obawiać jakich hałaśliwych demonstracji przeciw rządowi papiezkiemu. A teraz nic podobnego nie było; lud w przyjęciu Papieża, pozwolił odgadnąć swoje życzenia, ale ich nie objawił bynajmniéj. Ale czy te życzenia zostaną odgadnione i ocenione? Ktoś powiedział że dobre przyjęcie ze strony ludności może być równie wskazówką i nauką jak ich milczenie. Ale obawiamy się że ci którzy dotąd mają nadzieję względem wprowadzenia dobrowolnych reform w państwie papiezkiém, łudzą się zupełnie.

Dobre przyjęcie w Ravennie, skłoniło Ojca Swiętego do udania się do Florencji. Podróż ta pierwiastkowo zdecydowana została następnie odwołaną. W dniu 3cim albo 6tym sierpnia Jego Swiątobliwość ma prekonizować na konsystorzu w Bolonji kilkunastu biskupów, a między nimi kilku toskańskich. W dniu 17tym sierpnia Pius IXty przybędzie do Florencji i poświęci nowych prałatów. Kardynałowie Patrizi, Cagiano, Ferretti, Altieri, Alisach i Caterni udadzą się z Rzymu do Bolonji, aby być na konsystorzu.

— *Moniteur* na czele części nieurzędowéj, zawiera następne dwie noty tyczące się śmierci xięcia Karola Bonaparte:

»Według ostatniéj woli wyrażonéj przez xięcia, jego śmiertelne zwłoki zostaną przeniesione do Korsyki i złożone w grobach familijnych, gdzie już spoczywają zwłoki pani Letycji, matki i Jego Eminencji kardynała Fesch.

— Z powodu zgonu xięcia Karola Bonaparte, Cesarz wdzieje żałobę na pięć dni, licząc od dnia 30go b. m.

— W ogłoszeniu umowy między rządami francuzkim i badeńskim, w przedmiocie zbudowania stałego mostu na Renie, powiedziano: Dwie wysokie strony kontraktujące uważając, zaprowadzenie stałego mostu między Strazburgiem i Kehl, jako środek nieodbicie potrzebny do rozwinięcia stosunków handlowych między Francją i Niemcami i nadania jak największéj rozciągłości międzynarodowym transportom na kolejach żelaznych obu narodów, zdecydowały przystąpić niezwłocznie do zbudowania tego mostu.

Specjalna kommissja złożona z delegowanych francuzkich i badeńskich, zgromadzi się w Karlsruhe albo w Strasburgu w jak najkrótszym czasie, dla oznaczenia i ustanowienia pod zawarowaniem zatwierdzenia dwóch rządów, rozmaitych punktów w których interes obu państw wymaga nakazująco urządzenia na Renie nowych przepraw, mostów stałych, lub pływających, promów i t. p.

— Pan minister stanu A. Fould, biorąc na uwagę podrożenie żywności, mieszkań i trudności zaopatrzenia się we wszelkie potrzeby życia, rozdzielił znaczne gratyfikacje między wszystkich urzędników swego ministerstwa, bez żadnego wyjątku. Najmniéj płatni otrzymali gratyfikację 300 franków. Ten minister surowy ale sprawiedliwy, dowiódł tym sposobem iż nie jest obojętny na los najmniejszego ze swoich podwładnych pracowników. Nie ulega wątpliwości, że życie wielu niższych urzędników, którzy otrzymali stosowne wychowanie, a nawet po największéj części posiadają wyższe stopnie naukowe, smutniejszy jest niż ostatniego proletarjusza. Mając zaledwie 100 do 150 fr. miesięcznéj pensji, a przez położenie swoje zmuszani do pewnych kosztownych wymagań powierzchowności, nie umierają oni wprawdzie z głodu, ale nie można powiedzieć żeby żyli. Jeśli ministrowie nie zechcą zwrócić uwagi na te ciche cierpienia, zawód niższéj służby rządowéj wkrótce nie znajdzie ludzi lepszego wychowania, bo każde rzemiosło zyskowniejsze jest dla człowieka cokolwiek chociaż ukształconego, niż większa część posad biurowych. Cóż dopiero powiedzieć o tych posadach na prowincji. Pług więcéj tam przynosi chleba niż pióro urzędnika departamentowego. (*Ind. Belge*).

I N D J E.

— Czytamy w jednym liście z Paryża:

Pewien francuz, który stał się pierwszym ministrem i naczelnym wodzem wojska i floty w państwie birmanów, podpisujący się obecnie d'Orgoni (jest to anagram z rzeczywistego jego nazwiska Girodon), przybył do Francji zeszłéj zimy. Przyjechał on aby odwidzić swoją rodzinę i ożenić się w Nantes z kobietą w któréj się dawniéj kochał, a któréj ręka i serce pozostały wolnemi.

Ten francuz; dzielny jak współczesny Dupleixów i Montcalmów, niegdyś żołnierz przybocznéj straży Karola Xgo, dobrowolnie skazał się na wygnanie w roku 1830 z postanowieniem walczenia przeciw anglikom wszędzie gdzie tylko potrafi wzniecić przeciw nim nieprzyjaciół. Wykonawszy tę przysięgę Hannibala, wylądował najprzód na wyspie Bourbon. Tam zfanatyzował pewnego żandarma który przywiązał się odtąd do jego losu i stał się głównym współpracownikiem w jego zamiarach. Z Ameryki z tym żandarmem udał on się do Indji zagangesowych i ofiarował swoje usługi Cesarzowi birmańskiemu, który je przyjął i polecił mu wprowadzenie organizacji i karności, swojéj wojowniczéj armji i zarząd cesarstwa.

Jenerał Orgoni usprawiedliwił w wysokim stopniu zaufanie tego monarchy, odnosząc liczne i świetne zwycięztwa nad anglikami których nie przestał szarpać, dręczyć, wstrzymywać, zagrażać im i przeciw którym wiecznie podszczuł ludność birmanów i sąsiednich krajów.

Otóż w początku zeszłéj zimy w chwili kiedy małżeństwo wstrzymywało jenerała Orgoni we Francji, oświadczał on głośno, kategorycznie w salonach Paryża i w Nantes, gdzie ten żelazny człowiek miał przystęp: »Że myliłby się ktoby myślał że względem panowania angielskiego w Indjach ostatnie słowo zostało powiedziane; że ludności miejscowe mają nieubłaganą nienawiść przeciw Towarzystwu wschodnio-indyjskiemu, że przy pierwszéj okoliczności gniew ich wybuchnie, że wielka liczba xiążąt pozornie uległych podnosza głowę,—że on sam który doszedł do wysokiego stopnia jaki zajmuje jedynie przez osobistą nienawiść dla władzy angielskiéj, wypowiedział jéj wojnę na śmierć i że nie schowa szpady w pochew dopóki będzie choć jeden anglik w Indjach przeciw któremu mógłby jéj użyć.«

Możemy zaręczyć za autentyczność tych słów które zresztą wymówione były przy zbyt wielkiéj liczbie świadków, żeby mogły być zaprzeczone. Mogą one rzucić wysokie światło na tajemnice téj bieżącéj kwestji. W chwili kiedy jenerał d'Orgoni nasz współziomek tak się wyraził, Towarzystwo wschodnio-indyjskie ani myślało jeszcze o niebezpieczeństwie jakie mu groziło, a kiedy powrócił do Rangunu, stolicy państwa birmańskiego, powstanie sypojów które jest tylko pierwszym aktem wielkiego dramatu, nie wybuchło jeszcze.

— Piszą z Alexandrji 22 lipca:

Poczta z Indji nie przywiozła żadnéj autentycznéj wiadomości o zdobyciu Delhi. Do dnia 10 czerwca, z którego mamy ostatnie wiadomości, miasto to opierało się jeszcze i z nieustraszoną dzielnością. Jenerał Barnard odparłszy szczęśliwie dwie wycieczki powstańców z téj twierdzy, oczekiwał na posiłki które już zapewnie dotąd nadeszły.

List domu Banny i spółka, datowany z Madras 27 czerwca, mówi wyraźnie, że dniem pierwéj otrzymano urzędową wiadomość o poddaniu się Delhi, ale ta wiadomość nie jest potwierdzoną w żadnéj korrespondencji z Bombay 1 lipca.

Bunt znacznie się rozszerzył w armji Bengalu, chociaż dotąd nie jest ogólnym jak można było spodziewać się.

W dniu 14 czerwca w Benares, z okoliczności nakazanego rozbrojenia 37 pułku, większa część sejków i 13go pułku nieregularnego przeszła do powstańców.

Były król Oude, którego oskarżają o wspólnictwo spisku z krajowcami, został zaprowadzony do twierdzy William w Kalkucie, a tych którzy mu towarzyszyli rozbrojono.

W tym samym dniu wojsko krajowe zostało z wielkim pośpiechem rozbrojone w Barrakpore i w Kalkucie. Wojsko angielskie przybywa forsownemi marszami z różnych stron.

Rada prawodawcza ogłosiła prawo oddające prassę w Indjach pod przepisy dozwalające odjęcia przywileju.

Prezydentostwa Madras i Bombay pozostają spokojne. Jedynem zawichrzeniem chwilowem był bunt jednego pułku w prowincji Nizam w mieście Aurengabad, który został od razu przytłumiony przez wojsko przysłane z Bombay.

Nasza flota w Chinach zdobyła i zniszczyła w dniu 8 czerwca około 127 czunek mających 900 dział. Trzéj oficerowie i ośmiu żołnierzy poległo, mieliśmy przytem trzech oficerów i piędziesięciu trzech żołnierzy ranionych. (*Ind. Belge*).

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA

W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 200.)

VI.

Narzędzia fizyczne, matematyczne i t. p.

Musimy teraz wrócić się do pierwszéj sali górnéj, którą pominęliśmy, dążąc dla przyczyn wyżéj wymienionych, za wyrobami, któremi chcieliśmy zająć płeć piękną, a które potem zaprowadziły nas przez powinowactwo rodzinne do wyrobów papierowych i do słodyczy.

Wchodzącego do téj pierwszéj sali, mimowolnie uderza wprost drzwi urządzona świetna wystawa narzędzi fizycznych, matematycznych i meteorologicznych, do których przyłącza się mnóstwo rozmaitych apparatów, których znaczenia na pierwszy rzut oka nie łatwo odgadnąć, a które zasługują na bliższe rozpatrzenie. Zbiór ten, to wystawa wyrobów z zakładu mechanicznego i optycznego p. Jakóba Pika.

Rozpatrując to mnóstwo (około 70 sztuk) rozmaitych narzędzi wzorowo pod względem dokładności, a nawet powierzchownéj ozdoby wykończonych, trudno prawie przypuścić, żeby to były wyroby pojedynczego przedsiębiercy, tembardziéj, że większa część tych apparatów należy do zakresu nauk, niestety, w kraju naszym bardzo nizko w ogóle stojących, mówimy w ogóle, bo bynajmniéj nie zaprzeczamy znakomitości pojedynczych nielicznych u nas, fizyków, chemików, astronomów i t. d.

A jednak to wszystko co nas tu wielością, różnorodnością i wzorowem wykończeniem zadziwia, to dzieło zakładu krajowego, dzieło rąk krajowych, tu u nas kształconych robotników. Niejednokrotnie już różne pisma podnosiły tę zasługę pana Pika, który objąwszy po M. O. Bachmanie zakład tylko optyczny i na bardzo nizkiem stanowisku zostawiony, w ciągu kilkunastu lat nietylko że rozszerzył zakres jego działalności do wszystkich gałęzi mechaniki i nauk fizycznych, ale nadto doprowadził go do stanowiska godnego zająć miejsce w najpierwszych stolicach europejskich, a od pierwszéj chwili zajęcia się tem przedsięwzięciem, za główny cel sobie założył kształcić krajowych robotników. Zrazu naturalnie musiał powierzyć kierunek biegłym zagranicznym majstrom, ale skoro tylko własne siły miejscowe pozwoliły, wyemancypował się z pod żywiołu cudzoziemskiego i obecnie nietylko w zakładzie swoim samych krajowców zatrudnia, ale nadto tę ma pociechę, że wielu już z jego uczni i wychowańców stoi dziś na czele zakładów przemysłowych, nietylko w kraju, ale i zagranicą.

Drugiem dążeniem p. Pika było objąć w swoim zakładzie wszystko, co na polu wynalazków w naukach i przemyśle może być dobrem i użytecznem, a zadanie to było niezmiernie rozciągłem, zważywszy, że żyjemy w epoce ultra-wynalazkowéj i że nieledwie każdy dzień przynosi nam coś nowego na tem polu.

A przy wejściu w ten rozciągły i trudny zawód, stały, ostrzegając przychodnia, postacie *obojętności, wstrętu* nawet do wszelkiéj nowości, które są prawdziwie naszemi domowemi bogami, i szeroko rozsiedlona stara *rutyna*, już nie ostrzegająca, ale gotująca się zbrojną ręką odeprzéć i zgruchotać śmiałka, któremuby przyszło na myśl strącić ją z jéj ciężkiego ale wygodnego tronu.

Tego wszystkiego nie zląkł się przedsiębierczy umysł pana Pika i po kilkunastu latach niezmordowanych usiłowań i niczem niezrażonéj wytrwałości, cel swoich dążeń osiągnął.

Nie wszyscy może miejscowi znają dokładnie i należycie oceniają zasługę zakładu pana Pika, ale niejednokrotnie znakomici cudzoziemcy odwiedzający Warszawę, wyrażali swoje podziwienie, znajdując u nas na tak wysoką skalę urządzone tak niewdzięczne przedsiębierstwo.

Czternasty rok dopiero istnieje ten zakład (otworzony 1843 roku), a dziś cieszy się zasłużoną wziętością u publiczności. Na pewno liczyć można, że cała massa termometrów, barometrów, próbek do spirytusów i innych cieczy, używanych obecnie w fabrykach rolniczo-przemysłowych, tudzież okularów, lornetek, perspektyw teatralnych i innych powszechniejszego użycia narzędzi matematycznych i fizycznych, wyrabia się w tym zakładzie.

To może stanowić ruch handlowy zakładu pana Pika, ale ważniejszą jego zasługą są wyrobione tu przedmioty, których odbyt nader ograniczony, a nawet prawie nominalny, a które właśnie wymagają wyższéj doskonałości robotników i znajomości przedmiotu w kierowaniu robotnikami. Do téj kategorji należą narzędzia miernicze wyższéj konstrukcji, machiny pneumatyczne, elektryczne, elektro-galwaniczne i elektro-magnetyczne, które w pięknie wykończonych exemplarzach widzieliśmy na tutejszéj wystawie. Tu policzymy daléj kilkanaście przyswojonych nam przez pana Pika dowcipnych apparatów gospodarstwa domowego, których pierwsze exemplarze przedsiębierca ten sprowadził z wystawy powszechnéj londyńskiéj, a następnie paryzkiéj; jakażto między innemi doskonała kuchenka, nie już pokojowa, ale śmiało powiedzieć można, buduarowa; sprzęcik ozdobny, mały, wygodny, do przyrządzania obiadów złożonych z kilku potraw, z największą czystością i wygodą. U nas może taki przyrząd zdawaćby się mógł zbytecznym, bo czyż to nasze zamożniejsze gospodynie nie mają do tego służących, które niech tam sobie jak chcą gotują, byle dały gotowy obiad na stół, a znowu w klassach mniéj zamożnych, alboż to potrzeba wiele zachodu, żeby uwarzyć kartofle w mundurach, albo kartofle... z łupiną? Ale jakżebyto pożądanem było, żeby i u nas przyszło do tego polepszenia stosunków, żeby mniéj zamożna rzemieślniczka obeszła się bez kucharki, i nie odrywając się od zajęcia sklepem, albo dojrzeniem czeladzi, mogła dla siebie i swoich, obszywając trzewiki, lub przykrawając robotę dla szwaczek, ugotować smaczno, czysto i bez zachodów, rosół, sztukę mięsa, jarzynkę i pieczeń. Nie licząc już tego, że to wszystko wymagałoby zaledwie za grosz lub dwa węgla, ileż to oszczędności na czasie, usłudze i trudzie, ile przyjemności w pożywaniu własną ręką przyrządzonego obiadu. Może też przyjdą te błogie czasy zrozumienia własnego dobra i zastosowania się do swego stanu, a wtedy kuchenki pokojowe rozchodzić się będą nie tuzinami, ale stami z zakładu pana Pika i innych, które z jego modelów korzystać będą.

Dalej uważaliśmy maszynki do robienia sorbetów i lodów, masielniczki mechaniczne, narzędzie do łupania drewek, krzesełka dziecinne składane. Daléj nieco większe machiny do czyszczenia i ostrzenia noży, cieplarnie do wylęgania sztucznego jaj, wózek mierzący najdokładniéj długość przebytéj drogi, daléj modele rozmaitych narzędzi rolniczych, wagi bez szalek, dynamometry (siłomierze) do ocenienia siły pociągowéj konia lub wołu, nakoniec uproszczoną szwalnię, to jest machinę do szycia przedmiotów płóciennych lub sukiennych i z różnych materjałów, za pomocą któréj jeden robotnik lub robotnica zastąpić mogą przynajmniéj dziesięciu.

Jeszcze raz musimy się uskarżać, że tego rodzaju przyrządy, które wszędzie zagranicą upowszechniają się z pośpiechem i setne przynoszą korzyści, u nas spotykają nietylko obojętność, ale wyraźną niechęć i jeszcze raz musimy oddać panu Pikowi sprawiedliwość, że nie zrażając się takim brakiem sympatji, nie zaniedbuje zaopatrywać swój zakład przynajmniéj modelami tego rodzaju wynalazków, ufny w wpływ czasu i rozpatrzenie się publiczności, licząc na to, że choć późno, dobra chęć jego i gorliwość znajdą uznanie.

Nie w jednym już punkcie pan Pik przekonał się, że chociaż ten lub ów wynalazek zrazu zimno był przyjęty, powoli jednak wyrobił sobie należne mu słusznie uznanie i to zapewnie utrzymuje jego wytrwałość w przyswajaniu nam rozmaitych zagranicznych wynalazków, chociaż na razie nie ma z tego żadnéj korzyści.

Jakkolwiek w szczupłym lokalu, mieści się tu sześć tokarni, z przyrządami do toczenia owalno, najnowszego systemu; dwie machiny z wszelkiemi przyborami do szlifowania soczewek zwyczajnych i achromatycznych; prassa (balancier) do wytłaczania rozmaitych ozdób na metalach; dwa warsztaty mechaniczne do stolarskiéj roboty; walcownia, drutownia, warsztat ślusarski, blacharski, miech na trzech robotników do dęcia i fasonowania szkła i machina do podziału linji i kół.

Pracujących w samym zakładzie osób 30, drugie tyle zatrudnia fabryka za domem; wszyscy dziś robotnicy są to krajowcy, tutaj wykształceni, a wykształceni należycie, czego dowodem, że każde, choćby najzawilszéj konstrukcji narzędzie, odrabia się tu z największą ścisłością, zgodnie ze sprowadzonem z zagranicy modelem, co przy dalszym rozwoju téj fabryki, uwolni nas zupełnie od potrzeby wysyłania pieniędzy zagranicę na tego rodzaju przyrządy.

W zakresie narzędzi fizycznych mieliśmy jeszcze kilka przedmiotów zasługujących na uwagę, ale liczba ich bardzo nieznaczna. Najważniejszym był kompas polski, wynalazku zasłużonego professora p. Wojciecha Jastrzębowskiego, zmodyfikowany nieco i odrobiony z wielką dokładnością i staraniem przez p. Holtza, urzędnika w warsztatach mechanicznych przy kolei żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.

Daléj, uderzał znawców teodolit z fabryki pana Gustawa Gerlacha. Jako robota miejscowa, narzędzie to zasługiwałoby na uwagę nietylko czystością odrobienia, bo to jest prawie obowiązkiem każdego porządnego robotnika, ale nadewszystko mikroskopowym podziałem koła, bo o ile nam wiadomo, żaden tutejszy zakład nie posiada przyrządu mechanicznego do kreślenia takiego podziału, a naturalnie od ręki byłoby to czystem niepodobieństwem. Nasz entuzjazm dla tego, tak pięknéj powierzchowności narzędzia, znacznie ostygł, kiedyśmy się dowiedzieli, że podział koła został wykonany zagranicą i że luneta jest także obcego pochodzenia, bo pan Gerlach szkieł achromatycznych wcale nie wyrabia.

Ale pan Gerlach jest jeszcze poczynającym fabrykantem, to co dał na wystawę, świadczy o staranności w wyrobieniu, i bezwątpienia w dalszym ciągu swego zawodu, będzie on użytecznym pracownikiem. Należy mu się z naszéj strony zachęta do wytrwania.

Pan Zeisler dawniéj już (od roku 1841) osiedlony u nas, sumienny i zdolny mechanik i optyk, zjednał sobie wzięcie i szacunek wszystkich, którzy z nim mieli jakiekolwiek stosunki. Każda praca z jego zakładu, wykonywana przez kilku robotników i uczni, pod własnym jego kierunkiem, odznacza się rzetelnością odrobienia i umiarkowaną ceną; apparat elektro-magnetyczny, ciepłomierz kruszcowy i osada do globusu z podziałem na stopnie geograficzne, noszą na sobie piętno téj dokładności, staranności i sumienności fabrykanta.

Do tego jeszcze oddziału należy bezpośrednio maszynka do rachowania, pana Izraela Staffel, zegarmistrza tutejszego, którego machinka w podobnym rodzaju, ale na większą skalę urządzona, znalazła przychylne przyjęcie i pochwałę (podobno nawet nagrodę) na powszechnéj wystawie londyńskiéj. Daléj, tegoż samego jest apparat do dochodzenia ciężkości gatunkowéj kruszców, mający w aljażach złotych albo srebrnych, za pomocą samych porównań ciężkości w powietrzu i w płynie, wykazywać ilość przydanych do tych szlachetnych kruszców innych metali, zmieniających ich próbę, słowem, mający zastąpić kamień próbierczy i analizę chemiczną aljażów tych dwóch szlachetnych metali.

Trzecim jeszcze wynalazkiem pana Staffel, jest wentylator, mający w ciągu godziny dawać kilkadziesiąt tysięcy stóp sześciennych powietrza, lub go tyleż wyciągać z danéj przestrzeni. Wentylator Staffla, jest to na wielką skalę, z bardzo małą odmianą urządzony, tak powszechnie znany wiatraczek do powietrza w stancji lub kuchni, umieszczany zwykle w jednym narożniku okna, a złożony jak wiadomo, z wycinków trójkątnych z blachy, w kształcie wązkiego *V*, ułożonych na osi, tak że ją opasują w kierunku ślimakowatéj linji i które skutkiem tego wprawione w bardzo szybki obrót, samą dążnością do równowagi między powietrzem wewnętrznem i zewnętrznem, na zasadzie ruchu szruby bez końca, wprowadzają lub wyprowadzają dym z mieszkań, lub czyste powietrze z zewnątrz. Wentylator Staffla tym samym sposobem, za pomocą wązkich trójkątnych pasków blachy, zlutowanych w kierunku szruby Archimedesa, około osi na czopkach obracający się, wprawiony w szybę lub drzwi sali lub wielkiego gmachu, w osobnéj rurze, zaopatrzonéj wewnątrz mechanizmem zazębień, nadających szybki ruch owéj szrubie blaszanéj, wykonywa na wielką skalę to, co wiatraczek o którym wspominaliśmy, i tym sposobem odświeżać może powietrze w szpitalach, salach widowiska, na okrętach i tym podobnie. Wynalazek to zatem ściśle nie nowy i za sam wynalazek nie należałoby żądać zapłaty, a jednak p. Staffel naznaczył cenę 75 rsr. za rzecz, którąby bodaj czy nie za trzecią część téj summy zrobić można.

Do szeregu wyrobów mechanicznych, policzyć nam wypada zegary wieżowe p. Adama Różyckiego, mechanika, których widzieliśmy na wystawie trzy exemplarze. Kiedy przypomnimy sobie olbrzymie machiny z kołami, wielkości przynajmniéj dzisiejszych karecianych, z wagami cetnarowemi i więcéj, z wahadłem, którego kołysanie przez grube mury wieżowe słychać było jakby uderzenia młota, z całym mechanizmem jęczącym, trzeszczącym, stukającym gorzéj niż dzisiejsze młocarnie w najżywszym ruchu, i porównamy je z zegarami pana Różyckiego, zajmującemi ledwie łokieć sześcienny miejsca, idącemi zupełnie cicho, z wagami ledwo kilkunasto-funtowemi, aż rozkosz pomyślić, jak to ważne skutki wypłynęły z postępu mechaniki w ostatnich czasach. Dodajmy do tego, że nowe zegary, miniaturowe prawie, w porównaniu z dawnemi, niezmiernie niższe są w cenie, koniecznie dokładniejsze w mechanizmie, a nadto co do tych o których mówimy, przez dowcipne urządzenie oparte na znajomości praw fizycznych, zegary te wystawione na wszelkie zmiany powietrza, nie ulegają, jeśli nie zupełnie, to przynajmniéj nietyle, tym szkodliwym wpływom i niepotrzebują ciągłego regulowania, co i kosztowne i zmudne. Urządzenie takich zegarów jak te, które pan Różycki na wystawie pokazał, czyni je przystępnemi dla mniéj zasobnych nawet miast lub gmachów, i pozwala im zaopatrzyć się w tę machinkę, która mierząc czas dokładnie, mimowolnie przyprowadza ludek Boży do porządku w pracy i spoczynku.

Zegary pana Różyckiego dopiero w ostatnich dniach wystawy umieszczone zostały w dolnym budynku między narzędziami rolniczemi i słyszeliśmy pewne indywiduum, które nie zadawszy sobie pracy przeczytania objaśniającéj karteczki, a może nie będąc w stanie przeczytać ją, oświadczyło towarzyszącym mu osobom, że to jest apparat do obracania pieczeni, z dodaniem uwagi, że jednak jest to przyrząd mniejszy i delikatniejszy niż ten, który on kiedyś widział w jakimś klasztorze. Przytoczyliśmy tu ten fakcik, bo w swojéj niedorzeczności, jest on jeszcze pochwałą dla pana Różyckiego, skoro jego zegar wieżowy może z powierzchowności wydawać się komubądź maszynką do obracania rożna.

Prześliczne exemplarze wyrobów mechanicznych, stanowiły modele lokomotywy z tenderem, tudzież rozmaitych machin używanych w warsztatach kolei żelaznéj, jako to: machiny do próbowania siły resor, do gięcia i regulowania obwodu kół i t. p., wyrobione nietylko z najwyższą dokładnością, ale z zadziwiającą elegancją w warsztatach dyrekcji kolei. Jak miniatura pod względem trudności roboty, ma pewną względną wyższość nad większym portretem, tak zdaje nam się że trudniejszem zadaniem jest zbudować taki śliczny modelik, niż prawdziwą machinę, i rzeczywiście, machina składa się z wielu części odlewanych i tylko potem obrabianych z grubszego, także nie zawsze ręcznie, owszem więcéj mechanicznie, a tu każda cząsteczka i całość są ręcznym, a

nieskończenie starannym wyrobem.

Również zadziwiającemi co do elegancji wykończenia, są modele działa i środków transportu artylerji górskiéj pana Schwabe, mechanika z Petersburga.

Modele narzędzi rolniczych pana Józefa Lessla, są starannie i czysto wykończone; więcéj zasługuje na uwagę i wzmiankę model pielnika do buraków p. Władysława Korzeniowskiego, bo to model narzędzia własnego pomysłu, młodego agronoma, który obecnie kształci się zagranicą, aby być kiedyś użytecznym swojéj ziemi rodzinnéj. Znawcy rolnicy z modelu tego wnosili o praktyczności narzędzia, które zapewnie przez którą z tutejszych fabryk zostanie w właściwych wymiarach zbudowane, dla przekonania się próbami na gruncie, o rzeczywistych jego zaletach.

Z krajowych pomysłów mieliśmy jeszcze drewniany model szyn do kolei żelaznéj, pomysłu pana Stanisława Lipińskiego, obywatela z miasta Łukowa.

Starszy pomocnik Obserwatorjum astronomicznego warszawskiego p. Adam Prażmowski, przedstawił narząd do osadzenia galwanicznie żądanéj ilości złota, srebra lub innego metalu, zasadzający się na rozkładzie wody przy działaniu prądu galwanicznego. Gazometr jest tu ściśle podzielony, tak, żeby z podziału tego, wskazującego ilość oddzielonego wodorodu, można było obliczyć ilość strącanego metalu. Ustawiony stosownie do tego gazometr, za wydobyciem się obliczonéj ilości wodorodu, podniesiony przez to nad powierzchnią wody, dotyka prostego mechanizmu, przerywającego działanie prądu.

Potrzeba kontrolowania ściśle strącanego galwanicznie metalu, wywołała mnóstwo rozmaitych tego rodzaju przyrządów, między któremi narzędzie pana Adama Prażmowskiego, trafnością zasady i prostotą układu jedno z pierwszych miejsc zająć powinno.

Skromniuchna, ale bardzo interessująca waga nowego pomysłu, wykonana z blachy nowo-srebrnéj przez blacharza pana Karola Junga, śmiało policzyć się może do szeregu wyrobów mechanicznych.

Dalszy ich ciąg stanowią wyroby wyższego ślusarstwa, których kilka bardzo pięknie odrobionych widzieliśmy na wystawie; między niemi dwie roboty uczni ślusarskich Ludwika Tomczyńskiego sztuka czeladnicza, i Gustawa Weissenhoffa, oba sztucznie i ślicznie wypracowane zamki.

Zbiór wyrobów fabryki gwoździ maszynowych i okuć pana Roberta Eichlera, stanowił najznakomitszą reprezentację wyrobów ślusarskich żelaznych i mosiężnych. Pojedyncze ręcznie odrobione zamki i t. p., są niezaprzecznym dowodem postępu i staranności majstrów, i za to wdzięczność im się należy. Ale zaprowadzenie i utrzymywanie na wielką skalę fabryki, dostarczającéj koniecznie taniéj, bo mechanicznym sposobem wyrobów ciągłego i powszechnego użycia, jest daleko wyższą zasługą, bo taki zakład wywiera wpływ na stanowisko przemysłu, który w swoich czynnościach obejmuje, bo obniża ceny, daje rękojmię dobroci wyrobu i czyni je przystępniejszemi dla konsumentów, a tym sposobem w ostatecznym wniosku przykłada się do polepszenia materjalnego bytu ogółu.

Z tego stanowiska uważając, fabryka p. Eichlera zasługuje na obszerne rozpatrzenie, i kiedyś starać się będziemy dać czytelnikom dokładny opis jéj wewnętrznego urządzenia i działalności; dziś zdając tylko sprawę z wystawionych przez nią przedmiotów, powiemy, że oprócz różnorodnych gwoździ, wyrobionych mechanicznie, a których zalety pod względem dobrego żelaza i wyrobienia, oddawna już tu uznane, nadały im pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi tego rodzaju fabrykantami w naszym kraju i przynajmniéj równość, jeśli nie wyższość, względem wyrobów zagranicznych, mianowicie niemieckich; widzieliśmy tu także okucia do drzwi i okien, jedne proste, silne, trwałe i tanie, drugie obok powyższych zalet, odrobione tak elegancko, że mogą stanąć w szeregu wyrobów ślusarsko-galanteryjnych; w téj kategorji roboty mosiężne to prawdziwe cacka, daléj kilkanaście zamków większych, mniejszych i najmniejszych, takiż szereg kłódek z sztucznemi rejestrami, haki, wieszadła i t. p., nakoniec rura do pieca o trzech zasuwach, także ozdobnie z wykładaniem mosiężnem wyrobiona, o któréj przed kilku miesiącami pisaliśmy w jednéj z gawędek Kroniki. Ten przyrząd wysoko ulepszony, przedstawiający wszelkie prawie mogące być wymaganemi dogodności, co do utrzymania dowolnéj temperatury i odmienienia powietrza w mieszkaniach, z wielkiem zajęciem oglądany był przez licznych gości wystawy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NEKROLOGJA.

Z Pobereża.—Ładyżyn 29 czerwca 1857.

Dnia 14 czerwca zgasł w Kamieńcu Podolskim po krótkiéj lecz gwałtownéj chorobie xiądz Maciéj Brudzyński kanonik kamieniecki i próboszcz parafji Ładyżyńskiéj na Pobereżu. Śmierć tego zacnego kapłana, dotknęła tutejszych parafjan i okolicę niemniéj gwałtownie, bo niespodzianie. S. p. Maciéj Brudzyński rodem z województwa Krakowskiego od lat trzydziestu kilku przeniósł się na Pobereże młodym kapłanem i zajął miejsce proboszcza Ładyżyńskiego. Na téj skromnéj posadzie plebańskiéj, dopełniał przeznaczenia swego jak przystało, zjednał sobie poważanie powszechne u najznaczniejszych tutejszéj prowincji i prawdziwą miłość u malnczkich.

To też łzy żalu i boleści, łzy nie zmyślone polały się obficie i nie prędko strumienie ich oschnie, bo nie prędko zjawi się po nim, co potrafi je otrzéć.

Wracamy z kościoła Ładyżyńskiego, gdzie po modłach za duszę zgasłego kapłana odprawianych przez okoliczne duchowieństwo na ten smutny obrzęd zebrane i przy assystencji rozżalonych i zbolałych parafjan, wdów i sierot, któremi się ś. p. kanonik najczuléj po ojcowsku opiekował, wysłuchaliśmy pięknéj o zmarłym xiędzu Brudzyńskim mowy, powiedzianej przez xiędza Alexego Holeckiego, proboszcza z Obodówki i magistra teologji ś. W tych czułych słowach, pełnych żalu lecz razem i pociechy dla tych, którzy łzawemi oczy patrzą i gonią za uleciałym cieniem w wyżyny pozaziemskie, posłyszeliśmy czem był np. kanonik Brudzyński. Nie liczono nam szeregu zasług zmarłego na polu publicznego zawodu, ni też nic o dostojeństwach jakie piastował, jedno usłyszeliśmy obraz wierny poświęceń się długich, mozolnych, ciężkich, częstokroć bolesnych — dla braci, dla swéj owczarni.

Mówiący kapłan wskazywał ręką na płaczące u stóp grobowca wdowy, sieroty, na tych których zmarły pielęgnował w przeciągu trzydziestu kilko letnich prac duchownych; w końcu mówca rozdartym głosem zawołał: „Bracia! zmarły wasz pasterz szukał nietylko między wami cierpiących i biednych, aby nieść skuteczną pomoc, ale szukał i znajdował ich tam, zkąd głos nędzy i cierpień do nas nie dolatywał." Kapłańskie te modły i słowa niesione były do stóp Najwyższego, przy odgłosie łkań bolesnych i najrzewniejszych wspomnień. Otóż więc słów kilka powtórzonych podajemy publicznie, te nie są i być nie mogą wierną oceną zasług zmarłego xiędza Brudzyńskiego, lecz w pierwszéj chwili zastąpią może to, co się późniéj wymowniéj i dokładniéj przed światem o nim ukaże, bo ś. p. Brudzyński był człowiekiem pracy nietylko przeznaczonéj dla posługi swych parafjan. Ostatecznie pełnił w Kamieńcu Podolskim urząd assessora konsystorskiego. Na przeszłych wyborach przemawiał z ambony do zgromadzonej szlachty całéj Podolskiéj prowincji; przemowa ta pełna religijnego namaszczenia była pełną obywatelskiéj cnoty i zacności. P. ś. posiadał wykształcenie wyższe, niepojętą łagodność charakteru i wielką cierpliwość. Nauki jego z ambony były zawsze namaszczone prawdziwą miłością i słuchane z rozrzewnieniem. Zresztą była to exystencja pełna ciszy, w któréj naiwność połączona z dobrocią przebijała się na tle codziennego życia bezustannie. Te wiemy to jest pewna, że i publiczność kamieniecka boleśnie opłakała skon ś. p. kanonika Brudzyńskiego, bo i tam w ciągu krótkiego swego pobytu, pozostawił po sobie oprócz wspomnień zacnego kapłana i czyny téj dobroczynności, które długo za nim będą przemawiać.

Xiądz Maciéj Brudzyński w wielu sercach zostawił najdroższe wspomnienia i pamiątki, zostawił więc zapaloną swą pochodnię, która oby przed nimi nie zagasła, a jemu i tam gdzie przeszedł świeciła.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

DONIESIENIA.

Nakładem i drukiem S. Orgelbranda xięgarza i typografa przy ulicy Miodowéj Nr 496 wyszło dziełko pod tyt. *Starosta Hołobucki*, powieść z czasów Stanisława Augusta, podług opowiadania JMć Pana Nieczui spisana przez Zygmunta Kaczkowskiego w 3ch tomach. Cena Rs. 3 kop. 60.

(Nr 326.—1.)

Nakładem Karola Bernsteina xięgarza przy ulicy Miodowéj, wyszła jedna z najpiękniejszych powieści duńskich pod tyt.: *Tylko grajek*, przez H. C. Andersena, z oryginału przełożył F. H. Lewestam, cena 2ch tomów w 16ce rub sr. 1 kop. 80.

(Nr 328.—1.)

Wyszedł z druku zeszyt 7my **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc Sierpień i zawiera:— , Pogląd na dzisiejsze prawodawstwo cywilne we Francji, przez H. Krzyżanowskiego.—Poszukiwania nad zakonem Dobrzyńców i nad stosunkiem pierwotnym Krzyżaków do Konrada mazowieckiego, przez Jana Nepomucena Romanowskiego, (dokończenie).—Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Pamiętniki Saint-Simona z przedmową pana Saint-Beuve. Choix d'Etudes sur la littérature contemporaine Villemain'a. Pisma publicysty Carrel'a. Towarzystwo uczonych. Ostatni kurs literatury Lamartina. Paryzka wystawa obrazów i rzeźby.—O poezji włoskiéj w średnich wiekach, jako źródle do Boskiéj komedji Danta, przekład z Fryderyka Ozanama.—Konstanty Swidziński i jego wieczysta fundacja przez Juljana Bartoszewicza (dokończenie).—*Poezja:* Duma z dum ukraińskich. Pieśni lirnika o ukraińskiem kozactwie, przez Erazma Izopolskiego (ciąg dalszy).—*Kronika literacka:* Ziemianin czyli łatwy sposób powiększenia dochodów za pomocą wiejskiego gospodarstwa; praktyczne podręczne dziełko, napisane przez Jana Sikorskiego. Wilno. 1856, przez J. K. Gregorowicza.—Powrót zpod Berezyny, opowiadanie ś. p. Antoniego hr. Lanckorońskiego b. pułkownika b. wojsk polskich, przez T. Triplina, Wilno, przez R. G.—Przegląd muzykalny, studja nad muzyką dramatyczną czyli operą, przez M. K. (ciąg dalszy).—Czas, dodatek miesięczny, kwiecień.—Czas, dodatek miesięczny, maj.—*Rozmaitości:* Słończykowie i Słońsk, wiadomość topograficzno-historyczna, z rękopismów pośmiertnych W. H. Gawareckiego.—*Korrespondencja:* Wyjątek z Listu.—*Kronika bibijograficzna.* Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. Czerwiec r. b.

(Nr 325.—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Borzymiński Fran. ob. z Smolny nr 556, *Bielski* Fran. ob. z Pabianic nr 585, *Biedrzycki* Ant. ob. z Zamościa nr 2673, *Czaplicki* Stefan ob. z Dobromierza nr 601, *Cichocki* Karol ob. z Konarzewa nr 556, *Dębski* Apolinary ob. z Przybujewa nr 585, *Gedroic* Jul. xiążę z Stużna nr 413, *Małachowski* Hen. hr. z Końskich nr 570, *Makomaski* Hipolit obyw. z Kiełbowa nr 613, *Radziwiłł* Alex. xiążę z Nieborowa 413, *Szołowski* Ant. ob. z Sarnowa nr 625, *Wisłocki* Miko. ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 471, *Bułharyn* Jerzy ob. z Prus nr 476, *Bontems* Zofja żona pułkownika z Krakowa nr 1265, *Orgelbrand* Anna żona xięgarza z Drezna nr 497, *Tarnowski* Wład. hr. z Wrocławia nr 1574, hr. *Zamoyski* Jan szambelan dworu J. C. MOŚCI z Paryża nr 472, *Grzegorzewski* sztabs-kapitan z gub. Grodzieńskiéj nr 625, *Ward* Hen. mechanik z Berlina nr 1573.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzozowski Konrad ob. do Wylezina, *Krajewski* Fran. ob. i *Krysiński* Max. ob. do Lublina, *Konarzewski* Aug. ob. do Paprotni, *Trzetrzewiński* Józef ob. do Grabowa, *Tęgoborski* Juljusz radca kolleg. do Petersburga, *Koźmiński* Grzegorz radca hono. naczelnik pow. Łukowskiego do Berlina. *Mansfield* Małgorzata żona jenerała brygady wojsk angielskich konsula angielskiego w Warszawie do Londynu, *Rostafiński* Michał radca hono. i *Wysiekierska* Cecylja wdowa po radcy stanu do Berlina, *Zielińska* Teofila żona adwokata do Ostendy, *Żupański* Jan xięgarz do Poznania.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 431, wyjechało 314.

— Onegdaj statkiem parowym *Narew* odpłynęło osób 27, a statkiem *Niemen* osób 54.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 4 Sierpnia 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	21
Dukaty holienderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	88	12	87	87
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	68	14	63
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	11[illegible]	93	11[illegible]	[illegible]
" " z roku 1855	111	93	111	68
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Wspołki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	

Wexle.			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	95	40	95	
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	
Hamburg	300 BMk.	2 M.	144	30	—	
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	36	—	
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	
Paryż	300 Fran.	2 M.	76	5	—	
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	92	85	—	
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 37
od listów zastawnych kop. 7
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 56

TEATR WIELKI. Jutro: *Faust*;

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Lipca (5 Sierpnia) 1857 r. — Starszy cenzor. F. Sobieszczański.